NR. 5. KRAKÓW, 15 MARCA 1927 ROKU. CENA EGZ. 1 ZŁ.



KONIEC KARNAWAŁU.

Koniec, koniec karnawału,
Świat trzeźwieje już pomału...
Wynurza się z nocy cienia,
I wszystko się dziwnie zmienia!

Kolombina z jasną główką
Przebóg!... jest już pokojówką!
Nim się państwo z snu podniosą
„Kolombina“ — sprząta boso.

A ten Pierrot — to pan domu
Był na balu pokryjomu
I tam — niech! pioruny trzasną!
Uwiódł pokojówkę własną!

W wielkich domach, naturalnie
Pan osobną ma sypialnię
Pan śpi, śpi i ma uczucie
Tak, jakby był na reducie...

Tak, — pamięta — trzecia z rana
Jakieś łydki i kolana...
Kolombina obrażona...
Gdyby to wiedziała żona!...

— Sen! pomyślał pełen smutku
Wtem — ktoś wchodzi po cichutku
Pan — z pod kołdry wytkął nosa:
Kolombinka jego bosa!...

Jakaś szlarka, czy falbanka
Nagie łydki i kolanka
Kolombina zawstydzona
W swym pokoju chrapie żona...

Kik.







— Proszę cię, nie sap tak głośno, mój drogi! aparat nastawiony akurat na Warszawę! gotowa cię usłyszeć twoja ciotka!

DWOJACZKI.

Do proboszcza wtacza się chwiejnym krokiem jakiś pan w średnim wieku.

— Wielebni księża dobrodzieje! — bełkocze — zostałem właśnie przed pół godziną przeprowadzony z knajpy do domu.

— To mnie nic nie obchodzi! — ryknął ksiądz proboszcz — mierząc pijaka surowo.

Ze smutkiem bełkocze gość dalej:

— Ach! tak! wielebni księża dobrodzieje! Posłano po mnie do piwiarni dlatego, ponieważ żona moja powiła dwojaczki i te chciałbym kiedy ochrzcić!

— To co innego! odpowiada udobruchany duszpasterz. Ale dlaczego mówisz pan ciągle do mnie w liczbie mnogiej „księża", skoro ja tu sam siedzę! Pan jesteś pod dobrą datą! Pan widzisz wszystko podwójnie!

— Do pioruna! — krzyknął nagle szczęśliwy ojciec pędząc ku drzwiom. — Lecę do domu przekonać się, może w kołysce jest tylko jedno dziecko!...

ooo

MIĘDZY MALARZAMI.

(§) — Twoje obrazy nie posiadają obecnie żadnej ceny targowej, po twojej śmierci zaś osiągną szalone ceny.

— W takim razie zaczekam, aż umrę a potem je sprzedam.

* * *

NIEURODZAJNY ROK.

Odwiedziłem jednego z moich przyjaciół na wsi. Najmłodszy jedo synek Antoś oprowadza mnie po gospodarstwie. Malec ma wprawdzie dopiero 8 lat, ale jest już zawołanym gospodarzem.

Idziemy przedewszystkiem do stajni końskiej. Na podwórzu roi się od młodych źrebaków.

— A co? — zawołał Antoś z dumą, ale po tem dodaje ze smutkiem:

— co za szkoda, wie pan, że w tym roku źrebiły się tylko kobyły!

ooo

NA TAMTYM ŚWIECIE.

Zmarł znany aktor. Tłumy ludzi, pogrzeb wspaniały Nad otwartym grobem przemawia pastor:

„Koniec widowiska. Wymowne usta znakomitego interpretatora tylu arcydzieł — zamilkły na wieki. Jego gościnne występy na naszej ziemi zostały odwołane. Zmarły szuka nowego engagement — wieczystego. Potężny reżyser oczekuje go tam, za gwiazdami. Przed niego wystąpi ten artysta, by odegrać rolę. Tam niema wyboru, — nie ma odrzucania roli. Tylko jedna prośba, jeden ryk o miłosierdzie wyrywa się z drżących ust jego!

Tu uzupełnia basowy głos jednego z dyrektorów:

— Forszus!...

●o●

ZBYT SZYBKO

Gość: Już od godziny czekam na moją zupę z żółwia Gdzie ona jest?

Kelner: Idzie, proszę pana!... Idzie!...



Ach! Ten Zdziś już pisze do mnie siódmy list z prośbą o wiadomości. Grozi, że się zabije, jeżeli nie dostanie odpowiedzi.

Dlaczego, do licha, nie poda mi nigdy swojego adresu?

Z PRZYGÓD REPORTERA.



— Panie bandyto! Ostatnia prośba umierającego!... Zamieść pan w Kurjerze w mojem imieniu notatkę o tym napadzie!..

NA LEKCJI RELIGJI.

W pewnem gimnazjum męskiem zwraca się raz ksiądz prefekt do uczniów 2-ej klasy z następującym przemówieniem:

— Słuchajcie chłopcy,. - powtórzcie sobie dobrze na jutro cały katechizm. Jutro ja wam zadam jedno pytanie, kto mi na nie dobrze odpowie dostanie jedynkę i srebrną dwuzłotówkę. — Następnego dnia wchodzi ksiądz do klasy i pyta na wstępie:

— No cóż, chłopcy, powtórzyliście wszystko dokładnie?

— Powtórzyliśmy, powtórzyliśmy! — brzmi chóralna odpowiedź.

— Wobec tego, kto mi powie, jaki jest największy grzech na świecie?

Klasę zalega cisza, wreszcie nieśmiało podnoszą się jakieś dwa palce do góry.

— No powiedz — zachęca ucznia ksiądz.

— Największym grzechem, proszę księdza, to jest popowiedzieć na tatusia: ty stary ośle!

— A tak to jest duży grzech, ale jeszcze nie największy — objaśnia ksiądz prefekt.

Pada jeszcze kilka nietrafnych odpowiedzi, wreszcie nikt nie wie.. Nagle z ostatniej ławki podnosi się mały chłopiec o czarnej, kędzierzawej czuprynie.

— Proszę księdza, ja wiem... Największym grzechem jest kłamstwo.

— Doskonale, brawo! — woła ksiądz uradowany. — Chodź-no tu bliżej mały jak się nazywasz?

Izydorek Cynaderblum.

— Dobrze, aly ty przecież jesteś starozakonnego wyznania, więc co robisz na katolickiej religji?

— Słyszałem wczoraj — odpowiada rezolutnie Izydorek, — że można tu dzisiaj będzie zarobić dwa złote...

⊙ ⊙ ⊙

DAMA Z TOWARZYSTWA.

(§) Pewien przemysłowiec francuski zalecał się do zachwycającej pani Z., o której wiedział, że nie jest zbyt wierna swemu staremu mężowi. Pani Z. była bardzo rozrzutna, tak, że stosunki finansowe męża nie przedstawiały się zbyt świetnie. Piękna kobieta odpierała jednak ataki bogatego lowelasa. Zdarzyło się, że on by się pocieszyć, udał się do pewnego domu, zaopatrzonego w luksusowy towar; kiedy schodził z auta zauważył piękną kobietę, która płaciła szoferа i zamierzała wejść do tego samego domu. Znając zwyczaje Paryża wcale się nie zdziwił, poznając przedmiot swych pragnień. Zdumiał się jednak gdy zobaczył, że owa kobieta poznawszy go ze swej strony, wcale nie okazywała poruszenia, lecz uśmiechała się doń życzliwie.

— Będzie pani trudno — rzekł ironicznie — tutaj odmówić mi tego, czego tak dawno pragnę otrzymać od pani.

Ona odpowiedziała mu bez zakłopotania.

— Zgodzę się na wszystkie żądania pana. Tutaj jest pan moim klijentem. Gdzieindziej jestem kobietą z towarzystwa, która dba o swoją uczciwość!

TRAFNA ODPOWIEDŹ.

Pewna Dama się spowiada. Niedyskretny spowiednik zapytuje ją jak się nazywa:

— Moje nazwisko, wielebny ojcze, nie jest grzechem!

— odpowiada na to dama dowcipnie.

⊙ ⊙ ⊙

ENFANT TERRIBLE.

— Sześcioletni Kazio jest rano w sypialni swoich rodziców i widzi, jak tatuś robi toaletę. Nagle zwraca się do mamusi i mówi zdziwiony:

— Mamusiu, tato ma takie same szelki, jak ten porucznik, co do nas chodzi...

* * *



Najpikantniejsza zakąska restauracji „Pod amorem.“

ECHA KARNAWAŁU.



— Uważaj! wybijesz mi oko!
— Eee... i tak by ci bielmem zaszło przy wypłacie rachunku!

CZUŁY OJCZULEK.

(§) Mały Szymuś, najmłodszy z dziesięciorga rodzeństwa, wziął do ust zegarek ojca i połknął go.

Ojciec bierze dziecko i pędzi co tchu do kliniki profesora Z.

Lekarz zarządza natychmiastową operację.

W poczekalni biega ojciec tam i z powrotem jak raniony tygrys.

Przez pół godziny dręczą go wszystkie katusze niepewności.

Wtem otwierają się drzwi i profesor w płaszczu lekarskim zjawia się we drzwiach.

Ojciec podbiega ku niemu, obiema rękami obejmuje kurczowo prawicę lekarza, a podczas gdy wzrok jego pełen przerażenia wpija się w spokojne oko profesora, mówi:

— Panie profesorze, czy zegarek idzie?

ooo

RAK.

(§) Matka przyniosła z targu żywe raki.

Mała Janinka stała przed koszem, obserwując ruchy zwierzątek. Nagle zauważyła, że jeden rak złamał nogę.

Ze łzami w oczach pobiegła do sypialni, by z apteczki domowej wydostać plaster.

Matka to zauważyła.

— Co chcesz uczynić z plastrem, Janinko?

— Rakowi obandażować nogę, bo ją złamał.

Z łagodnym uśmiechem poucza ją matka:

— Szkoda, dziecinko, twego trudu, rak jest nieuleczalny!

ooo

LIST PIENIĘŻNY.

(§) Jacek i Tim zajmują wspólny pokój.

Pewnego ranka przynosi listonosz Timowi list pieniężny.

Ten przerzuca w rękach kopertę uśmiechając się do niej miłośnie:

— Od kogo? — zgrzyta Jacek.

— Od Stapletona, mego wspólnika w Cincinatti Musi być dwadzieścia dolarów, połowa czystego zysku z ostatniego naszego interesu.

Po tem następuje siarczyste przekleństwo, gdyż Tim znalazł w liście tylko dziesięć dolarów.

— Co to znaczy — wrzeszczy.

— Pieniądze pewnie skradzione — mówi Jacek.

— Bardzo ładnie — mówi Tim — ale właśnie dlatego powinien był mi posłać mój pełny udział!...

ooo

OPTYMISTA.

(§) Pilot (do pasażera w czasie upadku samolotu):
— Bez strachu, spadajmy na fabrykę materaców.

ooo

TAKŻE USPRAWIEDLIWIENIE.

Pani domu jest w wielkim kłopocie. Oto niespodzianie przybył jeszcze jeden gość na kolację, który na dobitek złego, jest trzynastym z rzędu.

— Mój Boże! cóż ja zrobię? Jesteś pan trzynastym...

— To nic nie szkodzi — usprawiedliwia się gość. — Ja mogę jeść za dwóch...

ooo

A JEŻELI...



— Przyrzeknij mi, że jeżeli umrę, to nie wyjdziesz drugi raz zamąż!...
— Hm.. ale jeżeli ty nie umrzesz?...

MOC PRZYZWYCZAJENIA.

(HUMORESKA).

Pewnego poranku otrzymał młody Poganowicz list.

Młody Poganowicz — tak go zazwyczaj nazywano w obszernem kole znajomych — mimo, że starszy Poganowicz nie egzystował, a przynajmniej nikt nigdy takiego na oczy nie widział, należał do tej sorty ludzi, którzy są jak te lilje na łące : nikt ich nie sieje, nikt ich nie orze, a mimo to Pan w niebiosach je żywi i nie daje im zginąć. A młodego Poganowicza żywił nawet bardzo przyzwoicie, gdyż miał wszystko, czego tylko jego serce zapragnęło : najpiękniejsze konie, prześliczne mieszkanie w alejach Jerozolimskich, szykowne, według ostatniej mody paryskiej skrojone garnitury, a co najważniejsze... najpiękniejsze, najpikatniejsze, kobiety !...

Gdy młody Poganowicz otrzymał list, twarz jego się zasępiła. Charakter pisma wydawał mu się znajomym i widocznie budził w jego umyśle nieprzyjemne jakieś wspomnienia. Mimo to list otworzył i począł się powoli wczytywać w nieco zagmatwaną treść obszernego pisma.

Mon cher ami ! — brzmiał napis epistuły — *Mon cher ami !* Mam nadzieję, żeś już z biegiem czasu ochłonął i otrząsł się ze zmartwienia i zgryzoty, które ci wyrządziłem. Mam na myśli piękną Lydzię, którą ci z przed nosa sprzątnąłem i która jest teraz moją najdroższą żoną !... Przy tej sposobności muszę cię pocieszyć !... Lydzia nigdyby za ciebie nie wyszła, gdyż, jak mówiła, ona wgłębi serca zawsze czuła że ty jej nie kochasz, ba nawet, że ma do ciebie jakiś nieprzezwyciężony wtręt !... Obecnie żywię niepłonną nadzieję, żeś już zmógł w sobie ową niegługo trwającą przykrość i żeś się już pocieszył inną jakąś damą... a może nawet dwoma odrazu !... Mam niepłonne przekonanie, że tak jest i dlatego odważam się na wystosowanie do Ciebie prośby, której spełnienie Ciebie nie narazi na żadne nieprzyjemności, ani ofiary, a mnie zaś zaoszczędzi wiele pieniędzy, niepokojów i nie wygód !... Słuchaj zatem ! Dzisiaj dostaję na wsi zawiadomienie, z biura, że mieszkanie, które wynająłem dla siebie i mej najsłodszej Lydzi przy uliby Senatorkiej, będzie do naszej dyspozycji dopiero w sobotę wieczorem, podczas gdy ja muszę dla załatwienia rozmaitych interesów być w Warszawie już we środę. Czy nie byłbyś tak dobry ustąpić mi swego mieszkania na tych kilka dni — od środy do soboty ? Wiem, że we środę jedziesz na polowanie do hrabiego Zdzisia i że wracasz dopiero w sobotę w nocy, nie będziesz zatem miał żadnych subjekcji z powodu nas. Nie chcę w Warszawie zajeżdżać do hotelu, po pierwsze dlatego, że kosztowałoby mnie to masę pieniędzy, a powtóre nie chcę mojej żony, tego anielskiego stworzenia, narażać na bezczelne spojrzenia zepsutych kelnerów i śmiechy chichoczących pokojówek. Z tej też przyczyny nie wybraliśmy się nigdzie w podróż poślubną, lecz miodowe tygodnie spędzaliśmy tu na wsi u mojego wuja. Tutaj ludzie są wprawdzie nieokrzesani, ale za to niezepsuci, dziecinnie naiwni, jak moja Lydzia naprzykład, która — czy uwierzysz ? — onegdaj gdy zobaczyła stado owiec, zapytała mnie z najniewinniejszą miną w świecie, »po co właściwie są barany ? Skoro mleka nie dają, więc są zupełnie zbyteczne !...« Zrozumiesz tedy, że wcale nie mam ochoty narażać tego niewinnego stworzonka na sprośne spojrzenia rozmaitych lowelasów hotelowych ! Zatem przygotuj nam kwaterę w twojem mieszkaniu ! Oczekuję odpowiedzi odwrotną pocztą ! Z góry Ci już dziękuję i stokrotnie ściskam

Twój Adolf.

Młody Poganowicz nacinął dzwonek elektryczny znajdujący się nad jego łóżkiem, następnie zmiął list i cisnął go na podłogę. Ironiczny uśmiech zakwitł na jego ustach.

— Za drogo mu to wypadnie ! — mruczał — tylko on może się zdobyć na coś podobnego ! Biedna Lidyo !... I na takiego brudasa musiałaś trafić. — Zerwał się z łóżka.

Wesoły, starszy „numer“.

W górę nóżki i spodniczki !
Niech pod szlarką i falbanką
Wabi oko, rozbawione
Zgrabna łydka i kolanko !

Nim się zwiążą tasiemeczki
I zatrzaski wszystkie zapną
Niechaj żyje wolna miłość
Niech w arterjach kipi wapno !

⊙ ⊙ ⊙

KONTRAKT



— Tak, mój panie Wzamian za obowiązek ubierania mię gotowa jestem do pewnych ustępstw i od czasu do czasu pozwolę się rozebrać !

ŻYCIE PO ŚMIERCI.

— Czy wiesz że Gustaw umarł ?

— Nie wiedziałem. Co sobie ten poczciwy Gustaw pomyśli, że nie byłem nawet na jego pogrzebie !

● ● ●

PÓŁ MIODOWE MIESIĄCE.

— A więc pan wyjeżdża, młody małżonku ?

— Tak, jadę w podróż poślubną.

— A gdzie żona ?

— Została w domu. Ktoś przecież musi być w sklepie.

● ● ●

NIEUZASADNIONA SKARGA.

Gość: Wasze wino za 5 złotych jest wstrętne.

Kelner: Ależ przecież to jest to samo co pan pił wczoraj po 12 złotych i z którego pan był przecież taki zadowolony.

* * *

JAK ?

10-letnia Helcia czyta matce jakąś powieść.

Ludwik i Anna połączyli się nareszcie węzłem małżeńskim...

— Dlaczego nie czytasz dalej ? — pyta matka.

— A bo ja myślę mamusiu, jak to wygląda taki węzeł małżeński...

* * *

TAKŻE MYŚLI.

Kobieta jest w wiośnie życia **harfą Eola**, w lecie wybornem **pianinem**, w jesieni niezłym jeszcze **organem**, szczególniej dla muzyki zbiorowej, w zimie **starą waltornią**, której fałszywe tony własny miech podsyca.

— Ludwik! — zawołał do wchodzącego służącego — wyjeżdżam na kilka dni. Podczas mej nieobecności będzie mój przyjaciel, pan Adolf, znasz go przecie — z swoją żoną przez kilka dni u mnie mieszkał! Przygotuj wszystko w największym porządku! zrozumiałeś!?... Ale ale... — dodał po chwili, jak gdyby nagle jakaś myśl strzeliła mu do głowy. — Moją sypialnię zamknij, a dwa łóżka ustaw w salonie. który urządzisz jako sypialnię dla państwa Adolfów...

— Według rozkazu, panie poruczniku! — odrzekł *szlusując* służbowo obcasami służący.

Młody Poganowicz co prawda, nigdy nie służył w wojsku, ale mimo to lubił, gdy go służący tytułował *per* »panie poruczniku!« Zawsze to lepiej brzmiało, jak pojedyncze »panie«!

W środę koło wieczora zajechał pan Adolf ze swą żoną do mieszkania młodego Poganowicza. Była to prześliczna blondyka, prawie ruda, drobna, ogromnie kapryśna, pełna temperamemtu i strasznie uparta. Prosto z powozu udała się do łazienki, aby się pozbyć śladów uciążliwej, kilkumilowej po zakurzonej szosie, podróży. Tymczasem służący zaznajamiał pana Adolfa z nowym rozkładem mieszkania, przyczem go bardzo przepraszał że sypialnię zaimprowizował w salonie, ale jego pan przez pomyłkę zabrał z sobą klucz od sypialni. Gościowi było to wszystko jedno: chciał tylko coś zjeść i natychmiast potem udać się na spoczynek. Jedno i drugie miało się wkrótce stać. Ledwo tylko jego żona wyszła z kąpieli, natychmiast zasiedli do kolacji, którą służący przniósł z pobliskiej restauracji. Ale pomimo, że potrawy były wyśmienite, a wino wprost wspaniałe, mimo, że ostrygi aż pachniały świeżością pan Adolf był ciągle niespokojny. Co chwilę spoglądał na zegarek i ustawicznie mruczał coś o spóźnionej porze, chociaż to dopiero była dziewiąta godzina. Zaklinał się na wszystko, że nazajutrz ma już o godzinie dziesiątej być u rejenta, że się zatem nie wyśpi porządnie, o ileby się natychmiast nie udali spoczynek. Jego młoda żonka, której się bardzo podobało w tem wygodnem mieszkaniu, mie miała wcale jesze ochoty do spania: powoli, bez pośpiechu jadła kolację, a że była, jak wiadomo upartą, więc im bardziej mąż chciał iść spać, tem bardziej się temu sprzeciwiała. Omało się z tego powodu nie pokłócili.

Niechętnie, w kwaśnym humorze, ustąpiła wreszcie przed błagalnymi prośbami męża. Nadąsana szła za nim, krok za krokiem, a mąż ją musiał formalnie ciągnąć — wreszcie wciągnął ją na korytarz, w którym znajdowały się drzwi prowadzące do pokoju sypialnego, wskazanego mu przez służącego. Oboje nic do siebie nie mówili: ona, gdyż była zdenerwowana i rozdrażniona, on zaś z obawy, by się nie rozgniewała, gdyby coś takiego powiedział, coby jej do gustu nie przypadło. Dopiero po chwili, gdy jego słodka żonka nagle stanęła przed jakiemiś drzwiami i położyła rękę na klamce, zaryzykował uwagę łagodną i delikatną:

— Nie tutaj, mój aniele! Nie tutaj! Sypialnia mego przyjaciela znajduje się po drugiej stronie!

Ale ładnie się wybrał! Jego obojętna uwaga, mimo że była słuszna, rozpętała żywiołową burzę gniewu u jego drogiej małżonki. Jej oczy złowrogo zabłysnęły w ciemnym korytarzu, jak dwa karbunkuły, a z jej różowych usteczek, w tej chwili gniewnie zaciśniętych, wyleciały jak z procy, dziwne słowa:

— Zawsze i ustawicznie się sprzeczasz!... Jak mówię, że tutaj jest sypialnia, to tutaj!... Ja przecież wiem lepiej, od ciebie!...

Persico.



— Kocham Cię! Bądź moją

— Dobrze.. ale najpierw muszę się porozumieć z moim mężem!

PO RÓWNI POCHYŁEJ.

Złodziej 1-szy (do drugiego) Nie! mój bracie!... Karnawał spycha nas na dno upadku... Wczoraj na reducie piłem »bruderszaft« z dyrektorem policji.

⊙ ⊙ ⊙

RODZINA.

Pan domu *(do młodej kucharki)*: Róziu! nie wylatuj boso na podwórze, bo możesz się zaziębić!

Żona *(po wyjściu kucharki)*. Zdaje mi się się, że chcesz wzbudzić we mnie zazdrość. O mnie nie jesteś tak troskliwy!

Pan. Trudno moja Kochana! Ożenić się zawsze można, a o dobrą kucharkę jest dzisiaj trudno!

⊙ ⊙ ⊙

ANEGDOTY AUTENTYCZNE.

Stary bankier. Insersat kupił w księgarni. Tafleta ostatnią nowość: »Tańce lordów wschodnich.«

— Posłuchaj Lolusiu! — mówi z uniesieniem do znacznie młodszej żony. — W tej książce pisze że na wiosnę, wychodziły młode pary małżeńskie na obsiane pola i do sadów i tam w nocy robiły swoje figle miłosne, bo wierzyli, że dla tego przykładu rozmnoży się wszystko w przyrodzie.

— NU! — odpowiada z namysłem żona — powiedz ty mi Insersat, od czego właściwie rozmnożyły się w naszej sypialni pluskwy?!

⊙ ⊙ ⊙

Popper (syn od tego starego Poppera) — przyszedł na jakąś uroczystość Czerwonego Krzyża. Przy wejściu przedstawia mu prezes młodą damę z komitetu: »Siostra Marta.«

Popper skłania łaskawie głową i mówi:

— Bardzo mi przyjemnie!... brat Popper!

● ● ●

NIE JEGO RESORT.

— Zawezwałam umyślnie pana, panie doktorze, ponieważ słyszałam, że jeszcze żadnego człowieka nie wysłałeś na drugi świat, pomimo olbrzymiej swej praktyki!... Czy to prawda?

— Tak jest łaskawa pani!... Ja mianowicie jestem — weterynarzem!

⊙ ⊙ ⊙

ROZCZAROWANIE.

On: »Doskonale, znalazłem cztero listkową koniczynę!«

Ona: To znaczy, że się wkrótce pobierzemy«

On: Tak.. a ja myślałem, że to oznacza wielkie szczęście!«

⊙ ⊙ ⊙

NAWRÓCONA.

Pan Włodzimierz de Dębno - Dębowski był zadowolony i z siebie i z tego, co posiadał. Rodowy jego majątek Dębnów z folwarkami Dębowa Wola i Dębowiak słynął na całem Podolu z zysków, jakie właścicielowi przynosił, dzięki umiejętnej gospodarce i kupieckiemu sprytowi Dębowolskiego.

Gdy u sąsiadów przenica dawała dziesiąte dwunaste ziarno, pan Włodzimierz zawsze miał piętnaste. Przeczuwał, dzięki zastarzałemu reumatyzmowi, lepiej nawet niż najczulszy barometr deszcz i pogodę i do tego stosował siew i zbiory.

»Szczęści mu się«, mawiano w okolicy.

Miał żonę ładną i miłą, miał dwoje dzieci, cieszył się ogólną sympatją, czem są długi nie miał nawet pojęcia, dziwnego więc w tem nic niema, że czuł się zupełnie szczęśliwym, a zwłaszcza w tym roku.

Przenica prawie, że wyległa, owies wschodził znakomicie, buraki zapowiadały się świetnie. Strejkowano wszędzie — u niego nie, zaś na wszystkich folwarkach był spokój i porządek. Lecz, o ile był zadowolony ze wszystkiego pan Włodzimierz, o tyle żona jego, pani Wanda, czuła się nieszczęśliwą, głównie zaś dlatego' że kochała swego męża i to nie uczuciem kobiety od 8 lat zamężnej, mającej jawne dowody zobopólnej miłości w dwóch ślicznych cherubinkach, lecz miłością kochanki, żądającej, by jej wybrany nietylko niepodzielnie do niej należał, ale by unikał wszelkich nawet konwenansami zastrzeżonych siosunków z płcią piękną.

Zauważywszy więc, że Włodzimierz często rozmawia, ze sprowadzoną przed dwoma miesiącami boną, imponującego wyglądu, jakąś niemką *fräulein* Luizą, zaczęła go podejrzewać, a przypuszczenia przybrały w jej umyśle bardziej realne formy, gdy przechodząc wieczorem po kolacji przez pokój zajmowany przez bonę i dzieci, zauważyła, iż okno jest tylko przymknięte tak, że z zewnątrz można je łatwo otworzyć.

— Teraz wiem, powyślała, dlaczego Włodek zaraz po kolacji idzie do swego pokoju, wymawiając się pisaniem listów i rachunkami gospodarczemi... Ta bezwstydna niemka umyślnie zostawia okno otwarte, a on łajdak, jak młodzieniaszek, wdrapuje się do niej... Ale dziś ich złapię na gorącym uczynku!

. . . .

— Proszę pani, panno Luizo, rzekła pani Wanda, wszedłszy do dziecinnego pokoju, niech pani dziś śpi u mnie, a ja tu z dziećmi pozostanę. Widzę, iż pani nie dba o dzieci, bo są zaziębione, więc trzeba ich lepiej w nocy pilnować...

Wola pracodawczyni świętą jest, dla tego też *Fräulein* Luiza, tłumiąc łzy, poszła bez szemrania do pokoju pani Wandy i nierozebrawszy się, zgasiła lampę, a przycisnąwszy pałające skronie do okna, wypatrywała, czy go nie dojrzy...

Inaczej było z panią Wandą. Położywszy się na wązkiem żelaznem łóżku *Fräulein* Luizy, cieszyła się myślą zdemaskowania męża. Bolała, lecz pragnęła o jego zdradzie przekonać się namacalnie... Tak chory, nie bacząc że ból pogarsza, dotyka się wrzodu.

Nie spała... Naraz zdawało się jej, że ktoś do okna puka... Nie! to piesek Luizy Trezorek, drapiąc się, stuka o podłogę...

Znów szmer... Ktoś do okna podchodzi...

Widzi na tle szyby sylwetkę...

On otwiera okno i prześliznąwszy się bez szelestu dopada do łóżka i wpija się w jej wargi gorącym pocałunkiem...

Lecz widocznie poznał, że to nie Luiza, bo chce się cofnąć, wyrwać z jej uścisku...

— Nie! nie puszczę! — woła — nareszcie złapałam cię! Patrz — to ja!

Drżącą ręką zapala przygotowaną uprzednio zapałkę i w przerażeniu i z grozie zarazem widzi przed sobą nie męża, o którego tak była zazdrosną, lecz praktykanta rolnego, Józia Hołonieckiego, którego panu Włodzimierzowi gorąco polecał sąsiad ich Starorypski, jako zdolnego i sprężystego zastępcę...

Nazajutrz rano pani Wanda oznajmiła małżonkowi, że sama teraz chce czuwać nad dziećmi, gdyż bonie ufać nie można.

Odprawiono zatem *Fräulein* Luizę, dzieci przeniesiono do pokoju pani Wandy, a pokój, w którym mieszkała dotychczas bona, zajął praktykant...

CHIŃCZYK...



Hm... Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie żółte niebezbieczeństwo!

DOBRY SPOSÓB.

(§) **Gość** (do skrzypka): Pański półtoraroczny Jacuś nie krzyczy więcej jak pierwej?

Skrzypek: Nie! bo wsadziłem mu tłumnik na struny głosowe.

ooo

ZROZUMIAŁ:

(§) Ojciec pizyrodnik zaprowadził swego Jasia do laboratorjum. Na widok ludzkiego szkieletu, Jaś zdumiał się. mimo dokładnych wyjaśnień, Jaś nie może zrozumieć, co to takiego. Ojciec usiłuje mu wytłumaczyć:

- Widzisz Jasiu, gdy człowiek umrze, to po nim pozostaje...

Jaś chwilkę namyśla się, po tem mówi:

— Dotąd nie przyszło mi wcale na myśl, że tylko mięso idzie do nieba...

ooo

U BANKIERA.

— Co się tam dzieje?... Co to za hałasy?
— Proszę pana!... Jakiś obcy człowiek w mieszkaniu.
— Czego chce?
— Pieniędzy!
— Dobrze... A czy ma żyrantów!?

ooo

TIURNIURA.

Wspomnienie starego kawalera.

Tak stoi w gazecie, a ja ze smętnym uśmiechem czytam tę notatkę — obrazy dawno niestety minionej przeszłości przesuwają się przed oczyma mej duszy...

. . . .

Najdroższa kochana, najdroższa, ty niewierne stworzenie, czy przypominasz sobie ów przecudowny dzień majowy, gdyśmy to razem w altanie jedli jaja na twardo, kwaśne mleko i chleb z masłem? Nie z pewnością nie, gdyż wy kobiety ważnych epizodów z minionej miłości nigdy w pamięci nie zachowujecie! A ja wszystko dokładnie pamiętam!

Była prześliczna pogoda dnia owego. Już o godzinie 8-mej rano przyszłaś do mego studenckiego pokoiku. Zbudziłaś mnie. Miałaś wtedy na sobie (przypominam sobie dokładnie) białą muślinową sukienkę, nakrapianą czerwonemi plamami. Już zdaleka wionęła od ciebie wiosna! — Nigdy nie byłaś tak piękną, tak godną pożądania!... Wpadłaś jak bomba do mojego pokoju i z radością wykrzyknęłaś:

— Hurra! Moja matka wyjechała do Wieliczki do krewnych! Do jutra jestem wolną!...

Czy jeszcze sobie nie przypominasz? A mimo to tak było, jak ci mówię. Wybraliśmy się na Wolę Justowską. W altanie zjedliśmy wspaniały »obiad«. Potem poszliśmy oboje do lasu na poobiedną siestę. Za Kopcem Kościuszki, tam gdzie się już Panieńskie Skały zaczynają, znałem pewien zaciszny kącik, całkiem krzaczkami zasłonięty... dla nas jakby stworzony... nad naszemi głowami skowronki swe cudowne trele wywodziły...

Tam ciebie zaprowadziłem, a ty się nie ociągałaś. Ja grałem rolę głupiego a ty naiwnej!... Wiele łez gorzkich przelałem przez ciebie, ale też i wiele, bardzo wiele chwil słodkich tobie zawdzięczam! A byłbym czarnym niewdzięcznikiem, gdybym wspomnienia dnia owego głęboko w sercu nie nosił!...

Nagle przeraźliwie wykrzyknęłaś:

— Moja tiurniura!...

Noszono wówczas jeszcze tiurniury, a twoja — przypominasz sobie dlaczego? — leżała obok nas w trawie... Nagle zdradliwy powiew wiatru uniósł ją, biedną tiurniurę.... A teraz toczyła się po trawniku, uciekała, jak spłoszona nimfa!... Zerwałem się, aby ją zatrzymać... biegłem tuż, tuż za nią... już się schylałem, aby ją ująć... lecz ach! wiatr zawsze mi ją tuż z pod palców wyrywał... Wreszcie musiałem, ja nieszczęsny, własnemi oczami patrzeć, jak się stoczyła gdzieś w stromą przepaść!... Na zawsze!... Na zawsze!...

Pytasz mnie, dlaczego ja takie dawne wspomnienia odświeżam? Masz słuszność, ale widzisz moja droga, teraz jest boski maj, a piękne dnie obecnie przywodzą mi na pamięć o wiele piękniejsze dnie dawno minionej przeszłości! A zresztą wyczytałem niedawno w kronice »Kurjerze« mniej więcej następującą notatkę:

»Na stokach Kopca Kościuszki odkopano przed kilku dniami jakieś dziwne kości, które widocznie należą do przedpotopowego mamuta. Akademia umiejętności zajęła się już tem sensacyjnem odkryciem i t. d... i t. d...«

Czy to przypadkiem nie twoja zaginiona tiurniura, najdroższa?!...

Persico.

PRZED MODNĄ REWJĄ.



— Oto, całe szczęście, że już jesteście ubrane! Za dwie minuty wchodzimy na scenę!

W CHAMBRE GARNIE.

Gospodyni wpadając wściekła do pokoju swego lokatora:

— Mój panie! Wynajęłam panu pokój, jako solidnemu człowiekowi, a znajduję u pana na sofie damskie pończochy i szpilki od włosów!...

— Przecież to wszystko jest córki pani!...

— A tak? a to najmocniej przepraszam!

ooo

NA BALU.

Dama: Ach, mój Boże! Jakie to fatalne! Zapomniałam w domu wachlarza!...

Facet: To nic nie szkodzi, łaskawa pani! Ja umiem bardzo dobrze ruszać uszami...

ooo

Z ŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO.

— I ty — niegodna — wobec tego listu śmiesz jeszcze się zapierać? A ja cię darzyłem całem mojem zaufaniem!...

— Ale też i niczem więcej!

ooo

OKOLICZNOŚĆ ŁAGODZĄCA.

On: Chętnie bym się z tobą ożenił, ale cóż by na to powiedziała moja rodzina, że żenię się z baletniczką?

Ona: Głupstwo! Przecież ja bardzo źle tańczę!...

ooo

WYRZUTY.

Żona (do męża): A zatem znowu cię pominięto przy awansie! Ale to jest dlatego, że nie pozwalasz mnie interweniować! Niechbym ja tak z twoim przełożonym pogadała w cztery oczy...

* * *

KRÓTKI WZROK.

Pewna stara, krótkowzroczna dama mówi w handlu antykwaryjnym:

— Znowu widzę tu taki ohydny obrazek, który niby to do dzieł sztuki się zalicza!

Antykwarjusz: Łaskawa pani wybaczy, ale to jest lusterko!

* * *

TAKŻE PRZESĄD.

Pani wchodząc spostrzega na gorącej kuchni flaszkę z benzyną.

— »Marysiu na miłość Boską, flaszka z benzyną na ogniu. Czy chcesz sprowadzić nieszczęście?«

»Jak wielmożna pani może być tak przesądną!«

● ● ●

O CZYNSZ.

Pan Alfred przychodzi do swojej przyjaciółki i zastaje ją przy biurku, zajętą pisaniem jakiegoś listu.

— Do kogóż to duszko piszesz? — pyta pan Alfred.

— Właśnie dlatego! Piszę mu, że *niestety* jestem tym razem zmuszoną *zapłacić mu czynsz w gotówce...*

● ● ●

CHYTRY.

— Marysiu! masz tu trzy złote, a teraz powiedz mi prawdę: Czy jak mnie nie ma w domu nie przychodzi tu jeden pan?

— Nie! o ile ja wiem nikt tu nie przychodzi!

— Tak? To oddaj mi moje trzy złote!

* * *

ANEGDOTY AUTENTYCZNE.

Markiz Prinetti w ostatnich latach swego życia przygłuchł, co nie przeszkadzało mu bynajmniej hołdować jak dotychczas Bakchusowi i Wenerze. Zachował przy tem dawną bystrość umysłu i niesłychaną złośliwość, zwłaszcza wobec kobiet. Często w tym celu udawał bardziej głuchego, niż był nim w istocie.

Pewnego razu odwiedziła go w towarzystwie swych przyjaciółek światowa dama, o której mówiono, że zmieniała często kochanków.

— O! jak to pięknie — mówił ze słodkim uśmiechem — że pani nie zapomniała o starym, chorym przyjacielu! Co słychać nowego? Czy była pani na wczorajszym balu w angielskiem poselstwie?

— O nie! wczoraj wieczór poszłam skromniutko do łóżka!

— A kto był tam jeszcze? — zapytał a conto swej głuchoty złośliwy Markiz.

○ ○ ○

NIEŚMIERTELNE IMIĘ.

— Czy panu nie żal, że wraz z tobą zginie i nazwisko twoje?

— O! nie! ja nazywam się Nowak!

○ ○ ○

NIESZCZĘŚCIE MILTONA.

Zuzia uczyła się z matką literatury.

— Zapamiętaj sobie: Poeta Milton był niewidomy; to przecież nie jest trudno pamiętać.

Ach! nie, mamusiu!

— A więc Zuziu, powiedz mi, co było nieszczęściem Miltona?

— Że był poetą, mamusiu!

● ● ●

SPRYCIARZ.

Pan X. zwraca się do swojego sąsiada z prawej strony i częstuje go papierosem. — Dziękuję, nie palę, mówi sąsiad. — Pan X zwraca się do swojego sąsiada z lewej strony. — Dziękuję, nie palę.

Pani X. mówi po cichu do męża:

Czy nie poczęstujesz kapitana?

— Och nie! nie... on przecież pali.

○ ○ ○

NOCNY ATAK.

Apasz napada na przechodnia i rani go nożem.

— Na pomoc! Morderca! krzyczy przechodzeń.

— Proszę, niech pan tak nie krzyczy: ja nie jestem przecież głuchy! mówi apasz.

○ ○ ○

PODRÓŻ DO WŁOCH.

A więc jedziesz z żoną i teściową do Włoch?

— Tak, mój kochany... chcę zrobić przyjemność mojej teściowej... Ona mówi zawsze:

»Ach! zobaczyć Neapol i umrzeć!...«

PAN WYSZEDŁ.

Ktoś przyszedł z wizytą do p. X.

— Pan wyszedł, mówi służący.

— A kiedy wróci?

— »Kiedy pan każe powiedzieć, że wyszedł«, odpowiada służący, nie wiadomo nigdy kiedy on wróci!

Pewien wieśniak przybywszy do miasta, wchodzi do restauracji, zamawia kilka potraw i każe sobie przynieść wszystkie naraz.

— Po chwili kelner stawia przed nim kilka potraw. — Wieśniak obejrzawszy wszystkie talerze po kolei mówi:

Dobrze; wasze próbki odpowiadają mi; a teraz proszę mi przynieść obiad!

● ● ●

TO MAŁA RÓŻNICA...

Pewien obywatel wróciwszy z letniska, przegląda rachunki, które mu przedkłada kucharka.

Ależ, Kasiu, liczysz mi za wszystko tak samo jak wtedy kiedy jestem w domu!

— Och! proszę pana, jedna osoba mniej lub więcej!

○ ○ ○

WIECZNA ŻAŁOBA.

Pytają się czteroletniej Zosi o szczegóły śmierci jej babki:

— Och! mówi mała Zosia, mamusia bardzo płakała a tatuś też i mój braciszek Bobuś również

— A ty?

— Ja też próbowałam!

○ ○ ○

DO WIDZENIA I DZIĘKUJĘ.

Izak spotyka na ulicy Jakóba i mówi do niego:

— Pożycz mi sto złotych

— Sto złotych? Nie mam tyle przy sobie

— A w domu?

— Wszyscy zdrowi, dziękuję.

I Jakób odchodzi pospiesznie.

● ● ●

BIEDNA!



Hm.. muszę w tym stanie przyjąć dziś Alfreda, żeby choć raz przekonał się na ocznie, że naprawdę nie mam co na siebie włożyć!..

W Ameryce.

Pani *(do niańki murzynki)* A lubisz małe dzieci?
Niańka: O tak! bardzo! ale dobrze ugotowane!

ooo

PRÓBA PAMIĘCIOWA.

Artystka filmowa z Hellyerot żąda pozwolenia na czwarte czy piąte zamąż pójścia.

— Czy pani była już zamężną, ewentualnie ile razy i z kim?

— Co to? — oburza się artystka — czy to ma być próba pamięciowa?

• • •

W OPERETCE „NOWOŚCI."

Gość *(na t. zw. premierze, do swego sąsiada)*: Panie, nie chrap pan tak głośno, uważaj, że inni także chcą spać!

ooo

Jest się o co irytować...

Pan Leoś Impersal, właściciel dużego hotelu, poszukiwał chłopca do windy, Personal swój zawsze uzupełniał wedle swego rytualnego punktu widzenia.

Zgłasza się sympatyczny młody człowiek, który odrazu robi dobre wrazenie na p. Leosiu.

»Nazywasz się?«
»Arnold Müller!«
»Wiek?«
»Szesnaście lat!«
»Mojżeszowego wyznania. nieprawdaż?«
»Nie katolik!«

Pan Leoś zrobił się blady, potem czerwony.

»Co to ma znaczyć? Idź pan do ciężkiej cholery! Mnie jest potrzebny »*Liftboy*, a nie żaden *Liftgoj!*«

o • o

NIEZWYKŁA GODZINA ŚMIERCI.

— Ferdek! czy wiesz już, że nasz przyjaciel Bunck umarł dziś zrana o 5 ej?

— Nie, mnie by się coś podobnego nie zdarzyło! O tym czasie śpię jeszcze!

• o •

ŁADNY WZGLĄD.

— »Więc nieodwołalnie chcesz wyjść za mąż?«

— »Ależ tak, zrozum przecież, że muszę mieć wzgląd na dzieci...

Niedawno mówiono o bliskiem małżeństwie sławnej aktorki p. M. — Nigdy w to nie uwierzę, oświadczył p. X. — Bo ona jest zbyt mądra, żeby poślubić człowieka, który jest taki głupi, że chce się z nią ożenić!

● ● ●

PRACOWITY.

— Co? Pan zapuszczasz brodę?

— No!... ostatecznie rzeba coś robić!

○○○

KOMPLEMEMT.

Na raucie dobroczynnym była także znana w Krakowie reklamo-filantropka, pokaźnej tuszy pani Gr.

Nagle zrobiło się babie niedobrze i oświadczyła swemu sąsiadowi, że musi wracać do domu.

— Ocho! co za szkoda! — zawołał młodzieniec mierząc tuszę pani Gr. — Jakżeż pusto będzię tu bez pani!

● ● ●

RADOSNA NOWINA.

»Kochany Władziu! W czoraj powiła mi żona dwojaczki. Polecam się Twojej Pani — August.«

○○○



Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł. 5·40
półroczna	zł. 10·—
roczna	zł. 19·—

Ceny ogłoszeń

cała kol. (w tekście)	zł. 380·—	(w rekl.)	280·—
1/2 „ „	zł 200·—	„	150·—
1/4 „ „	zł. 90·—	„	80·—
1/8 „ „	zł. 50·—	„	40·—

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Wydawca · Spadk. St. Lipińskiego Zakłady Graficzne „Nowości“ Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda